Ner 5. Rok I.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA WTOREK DNIA 1 WRZEŚNIA 1863 r.

Warszawa 31 sierpnia.

Litwo, matko siedmiu boleści, ziemio bohaterów i męczenników, na wskroś ich krwią przesiąknięta, mogiłami i szubienicami pokryta, zgliszczami twych wsi i dworów, od Niemna do Dźwiny zasiana! Czyż tych ofiar, któreby sto pokoleń ludzkości wyzwolić powinny, było jeszcze za mało?

Czyż ci, matce machabejskiéj, stojącéj z okiem w przyszłość wlepioném, z obliczem promieniejącém wiarą, po nad potokami krwi synów swoich, sądzono było dożyć do tego sromu, że chociaż wszystkie swe dzieci zarównoé błogosławiła na śmierć i męczeństwo, nie wszyscy jednako do serca wzięli błogosławieństwo matczyne. Ośm milionów synów Litwy przez sześć miesięcy zasłania swą piersią Europę całą, zagrożoną przez hordy barbarzyńskie, a kilkudziesięciu znikczemniałych ze strachu, głuchych na głos obowiązku i sumienia, ślepych na to co ich czeka, depcąc święte mogiły braci swoich, wyrzeka się przeszłości i przyszłości, i bezwiednie, bezmyślnie, idzie uderzyć niewolniczem czołem w podnóże carskiego tronu.

Ohydo bez nazwy! nikczemności bezprzykładna! Grodzie Gedyminowy, ty ofiar krynico, łżejby ci było w kupę gruzów się zmienić, niż dać przytułek w murach swoich Kainom. Przejdą wieki, wspomnienia nieszczęść i niedoli przebytych jak sen przeminą; ale piętno hańby nigdy się nie zetrze samo—zmyć je trzeba!

Ale nie, Tyś stanął na golgoty twéj szczycie i żadna ohyda do ciebie nie sięgnie, możesz w nadmiarze bólu cisnąć przekleństwo na winnych głowy, lecz od twéj białéj męczennika szaty, garść błota moskwiewskich siepaczy, ciśnięta ręką, odbić się musi, żadnych nie zostawiając śladów, boś ty sercem Litwy, a to serce świętości narodowych skarbnica, nadto czyste i wzniosłe, by je zbrodnia cudza splamić była w stanie.

Fakt się dokonał. Prokonsul carski nie posiadał się z radości, że w pokoleniu bohaterów i męczenników, potrafił groźbą i przemocą zmusić kilkudziesięciu do podpisania adresu do cara.

Adres został podpisany, na drugi dzień sprawiedliwość narodowa dosięgła sprawcę téj ohydy, szambelana dworu Aleksandra Domejkę. Było to rozwiązanie szarady, którą wymyślił satrapa carski, nie mogąc złamać przez pół roku powstania na Litwie. Dziwna nieloiczność! niszczyć kraj cały ogniem i mieczem, zrabować sekwestrem wszelką własność prywatną, występować jako siła mająca nas zdruzgotać, a później zasłaniać się kawałkiem papieru, z podpisami kilkudziesięciu tchórzów lub nikczemników. Moskwa, żeby miała dosyć siły by nas wytępić, toby wytępiła, i adres byłby rzeczą zbyteczną, bez celu. A że sprawiedliwość i cywilizacya wezmą górę, to adres ów także nie na wiele się przyda, chyba że moskwa będzie chciała dowodzić swoich praw własności, do wszystkiego co znikczemniało w czasie walki na Litwie.

Litwa bezsprzecznie odda jéj tę własność, niech sobie zabiera swoich siedmdziesięciu kilku wiernych poddanych, których potrafiła znaleźć na całéj przestrzeni od Niemna do Dźwiny i niech na takim filarze wspiera przyszłą potęgę moskiewskiego tronu.

Urzędowa zabawka Murawiewa w adres, jest dalszym ciągiem całego szeregu artykułów zamieszczanych w rozmaitych dziennikach moskiewskich, które idąc w ślady Senkowskiego i Siemaszki, starają się dowieść, że Litwa i Ruś to odwieczna spuścizna moskwy. Papier cierpliwy i wszystko znosi: to też całe tomy objąć nie potrafią téj krucyaty literatów moskiewskich dla zdobycia Litwy i Rusi.

Powstanie Narodowe pomieszało im szyki. Przestali fałszować kroniki, zrzucili maski i wołali: myśmy silni, podbiliśmy ten kraj siłą i nie oddamy go, bo któż będzie mocen go odebrać. Takie rozumowanie pojmowaliśmy, było ono rzeczywistym wyrazem tendencji moskwy, jak Murawiew był upostaciowaniem ducha narodu.

Zabiegi o adres są abdykacją moskwy, wypiera się ona przez to zasad swoich, przyznaje się że jest bezsilną, bo rząd co ma półtorasta tysięcy bagnetów do pokonania kilkunastu tysięcy powstańców uzbrojonych w myśliwskie fuzje, kosy i kije, i po półrocznéj walce, zaczyna wywijać papierowym mieczem adresu, na śmieszność się tylko naraża.

Bez względu na to, że owe tours d'adresse Murawiewa, już w obecnéj chwili nie wielu obałamucić potrafią, przekonani jednak ciężkiem doświadczeniem, jak nieraz prasa europejska umie stosować do wiatru swoje opinje i poglądy, czego nie dawno mieliśmy przykład w «Timesie,» czujemy się w obowiązku, wypowiedzieć szczegółowo cały przebieg sprawy adresowéj. Fakt zostal dokonany, trzeba go zbadać i doniosłość jego ocenić.

Kiedy święty płomień powstania Narodowego ogarnął całą Litwę i natchnął jéj synów bohaterstwem, gdy za przykładem Narbutta, Sierakowskiego, Kołyszki, Ks. Iszory i innych, wszystko co było szlachetniejszego niosło swe mienie i życie na ołtarz ojczyzny, znalazło się kółko z kilkunastu bogatych obywateli, co wstrętném okiem patrzało na wzrost Sprawy Narodowéj, przeszłość ich nie dawała im rękojmi przywodzenia w kraju wolnym i niepodległym, a niewolnicza obroża tak im w szyję wrosła, tak się przyzwyczaili do służalstwa, iż byt swój i przyszłość związali nierozerwalnie z najazdem. Na czele takich odrodnych synów Litwy stał Alexander Domejko, ex-marszałek szlachty gubernii Wileńskiéj, szambelan dworu, rzeczywisty radca stanu, osypany łaskami cara i pogardą współobywateli, obrońca zawzięty pańszczyzny, członek rady wojennéj, za czasów Nazimowa. Falanga zaś tych targowiczan, zaledwie dziesięciu lub jedynastu liczyła wiernych moskwie, imiona ich dzisiaj przekleństwem Litwy całéj, na jaw wystawione, są następujące: Stefan i Adam hr. Platerowie, hr. Alina Plater, Ks. Cezary Giedrojć, Chomiński, dwóch hr. Mostowskich, K. Snitko, Ożarowski, Chomski, Świątecki i kilku innych podrzędnych aktorów téj niecnéj komedyi.

P. Domejko zasiadał w radzie wojennéj, jeździł do Petersburga na narady z Wałujewem, satelici jego tulali się po przedpokojach prokonsula, ale nikt nie śmiał się odezwać, bo głosy Litwy całéj, w jeden hymn powstania narodowego zlane, zagłuszały pokątne piszczenia przekupniów cnoty narodowéj.

Lecz oto zjawia się Murawiew na Litwie, jednem słowem zjawia się znak widomy cywilizacyi moskiewskiéj, bez maski, bez formułek pożyczanych z zachodu, ze stryczkiem oprawcy i głownią podpalacza w ręku; siepacz z urodzenia, kat z przekonania, prawdziwy bohater moskwy.

Prokonsul nowy zamiast walczyć z powstaniem, rozpoczyna systematyczne zniszczenie kraju, podbudza najobrzydliwsze chucie ciemnych warstw społeczeństwa, zrywa wszelkie pozory sprawiedliwości, niszczy ogniem i mieczem wzdłuż i wszerz Litwę całą, wywłaszcza prawie wszystkich posiadaczy, kontrybucyami doprowadza do nędzy wszystkie stany.

Wielkiemu dziełu zniszczenia przyklaskuje moskwa urzędowa i nieurzędowa. A na zgliszczach swych wsi Litwa hardo stawi czoła:—powstanie trwa ciągle.

Wszystko co było szlachetnego w Europie, wzdryga się na widok takich kannibalskich igrzysk Satrapy, rozlegają się ze wszech stron głosy oburzenia i wzgardy,—a powstanie trwa ciągle.

Wtenczas to kat przedzierzgnął się w pajaca i łamanami sztukami swéj polityki moskiewskiéj zamierzył dostarczyć karmi »Nordom«, »Timesom« i innym dziennikom tego polotu, Domejko, najwierniejszy sługa caryzmu, podejmuje się złożyć przed stopy tronu adres wierności, jego przyjaciele przez kilka tygodni kołacą do serc znikczemniałych ze strachu, przedstawiają niechybną zgubę, grożą sekwestrem majątków, Syberyą, szubienicą, ajenci Murawiewa jeżdżą po dworach, które jeszcze pozostały od ogólnego zniszczenia, nie szczędzą pogróżek, i jako owoc swéj pracy, dostają siedmdziesiąt kilka podpisów, nie na adres, bo tego nikt nie znał, lecz jako wotum zaufania dla Domejki.

Inni znowu ajenci, jak Doktor Bartoszewicz i Dr Trachtenberg i naczelnicy moskiewskich biór rządowych, pod karą pozbawienia chleba, zmuszają biednych urzędników do podpisów.

Gdy podano Murawiewowi pierwszą listę podpisów, na któréj każdy urzędnik podpisał się z wymienieniem swego urzędu, kazał zniszczyć takową i sporządzić nową listę tylko samych nazwisk. W ten sposób policyanci i cała gawiedź czynownicza, żyjąca z łaski moskwy, stanęła jako reprezentacja woli narodu.—Szyderstwo bezowocne! Szarlatanerja tygrysia!

Trzy czwarte z tych co dawali swoje podpisy nie wiedziało i nie pojmowało doniosłości tego co robią. Widok tysiąca nędz, co spadły na kraj cały, obezwładnił ich dusze; z tą samą automatyczną bezmyślnością podpisaliby wyrok śmierci dla siebie, jak podpisywali akt wierności carowi. Odpowiedzialność rzeczywista ciążyć powinna na Domejce i tych kilkunastu wyrzutkach społeczeństwa, co byli dźwignią téj zgrozy. Pozostałym sumienie własne już dobę kary rozpoczęło. Było kilka wypadków przerażających okropnością, ale i budujących zarazem; nie wymieniamy tu nazwisk, bo nie chcemy, żeby imie splugawione dostało się w spuściznie dzieciom niewinnym. Gdy powracali do domów po wręczeniu podpisów i gdy się przyznali w kółku rodzinném do swéj hańby, żony opuszczały mężów, dzieci opuszczały ojców!—I zostali samotni z hańbą swoją i wyrzutami sumienia.

Na drugi dzień po podaniu adresu miała być uczta u Satrapy, na któréj miano wznosić toasty na cześć połączenia Litwy z Rossyą. Wyrok Trybunału Narodowego, na głównym sprawcy wykonany, powstrzymał te bakhanalje stypowe.

Prokonsul pienił się ze wściekłości, pół miasta zaaresztował, nałożył miljon rubli kontrybucji na mieszkańców, czterech niewinnych powiesił—ale już było za późno!

Komedję adresową Opatrzność rozwiązała dramatycznie; całe rusztowanie téj krwawéj farsy runęło pod ciosem jednego wyroku Sprawiedliwości Narodowéj. Została tylko pamięć ohydy, piętno hańby na czołach renegatów i kawał papieru bez znaczenia w ręku Satrapy.

I kogoż chciał Murawiew tym adresem oszukać? Czy Litwę? Ta swoją wiarę i przyszłość swoją złożyła w ręku Opatrzności, wystąpiła do walki z najazdem, i dopóty broni nie złoży, zanim nie wygoni siepaczy moskiewskich po-za Dniepr i Dźwinę.

Czy cara? Ten przecież wié co się dzieje i wysyłając Murawiewa, na wierno-poddańcze uczucia Litwinów nie liczył.

Czy Europę? Bez względu na grubą zasłonę interesów materyalnych, którą Europa chciałaby się zakwefić, by nie widzieć tego strasznego dramatu, który się w Polsce odgrywa, potęga wymowy faktów dokonanych jest taka, że ani deklamacye dyplomatyczne Gorczakowa, ani adresa Murawiewa, nie potrafią ukryć prawdy!

Europa pojmuje stanowisko sprawy naszej, ale dopokąd interes własny nie będzie z nią związany, dopóty Europa będzie się unosić nad naszém bohaterstwem, nad naszą niedolą—lecz nic więcéj.

To też i dla Europy adres Murawiewa żadnéj doniosłości mieć nie może.

Ludy europejskie pojmują, że ta sprawa nie jest już tylko walką o niepodległość, że wraz z nią związany jest bój cywilizacji i barbarzyństwa, że to walka dwóch żywiołów, że między Niemnem a Dźwiną rozstrzygnąć się musi owo wielkie pytanie rzucone przed pięćdziesięciu laty przez Napoleona Igo: Czy Europa ma być kozacką, czy cywilizowaną? Obecnie kwestja stanęła jasno: Albo jest Polska cała i niepodległa, a wtenczas moskwa wraca do Azji; albo nie ma Polski, i wtenczas lawina barbarzyństwa zalewa Europę całą i niszczy owoce dziewiętnastu wieków cywilizacji zachodniéj.

Moskale zrozumieli, że w walce téj oprócz boju o niepodległość, są jeszcze inne powody zaciętości i niemożności zgody. Jeden z ich literatów, pan Dostojewski, w dzienniku swoim »Wremia« tak się odzywa:

«Pomijając inne przyczyny walki jasno się pokazuje, że ona musi się wciąż coraz silniéj wyrabiać, gdyż z jednéj strony stoi lud cywilizowany, a z drugiéj barbarzyńcy. Polacy mają prawo poczytywać siebie za lud europejski, mają prawo obywatelstwa w tym świecie cudów świętych, w Zachodzie wielkim, tworzącym szczyt ludzkości całéj i noszącym w swém łonie prąd ożywczy historji ludzkości. A my, Rossjanie, czemże jesteśmy? Myśmy nie dzielili z Europą ani jéj losów, ani jej rozwoju. Nasza cywilizacja, nasze nauki, literatura nasza, datują od wczora. I to właśnie utrudnia rozwiązanie kwestji. Idea cywilizacji zaciera nawet w części ideę niepodległości narodowéj. Polacy z całą sumiennością mają prawo się uważać za przedstawicieli cywilizacji i w walce wiekowéj z nami widzieć zapasy ducha Europy z duchem azjatyckim. I cóż my na to odpowiemy? Wszystko jest wynikiem tego, że my barbarzyńcy, a Polacy są Narodem wysoko cywilizowanym.»

Pisał to literat moskiewski, który nie unosił się wcale przychylnością dla sprawy naszéj, pragnął on tylko otworzyć oczy swoim rodakom i pokazać, że walka obecna jest dla nich kwestją bytu i przyszłości. Moskale instynktem zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo; i dla tego nie wahali się zerwać z cywilizacją i stanąć w obec Europy, jako pierwiastek zniszczenia.

Posypały się adresy do cara z rozmaitych krańców moskwy, a chociaż wiadomém jest, jak się tworzą te adresa, tém nie mniéj te massę pięćdziesięcio-miljonową owionął jakiś patrjotyzm carski. Wszystkie partje, dawniéj bawiące się w liberalizm, dziś przywdziały liberję i służalczym głosem śpiewają hymny Murawiewowi, bo on jest wiernym wyrazem Moskwy całéj. I w pośród téj bakchanalji niewolników carskich, jeden się tylko głos odezwał z nad Tamizy. z protestem bolesnym, rozpacznym. Z pięćdziesięciu miljonów jeden nie wyrzekł się praw człowieczeństwa. Przytaczamy tu ustęp z jego protestu, zamieszczonego w »Opinion Nationale.« Słowa te, płynące ze zgrozą przepełnionego serca, najlepiéj wyjaśnią stanowisko walki obecnéj:

Dziesięć razy składaliśmy pióro, aby się uspokoić, aby ukoić boleść i oburzenie. Ale nadto zgrozy i hańby! Krwią pijani, naigrawają się i znieważają tych, którzy idą na śmierć, znieważają zwłoki umarłych i spotwarzają wdowy i żony ofiar i walczących, a wszyscy ci ludzie są to Rosjanie, co umieją czytać i pisać, co otrzymali wychowanie, i co pisują po dziennikach... Jeszcze nie widziano nic podobnego w naszéj literaturze.

Co tylko jest złego w charakterze rosyjskim, całe zepsucie niewoli i życia pańskiego, zuchwałości i samowoli, służby kija i szpiegostwa, wszys ko to wyrzniło się na wierzch, ustroiło się w dzwonki liberalizmu, utworzyło potworny zlew, w którym się znajduje zarazem Arakczejew i Pugaczew, właściciel niewolników, piszczyk, isprawnik policyjny, karczemny opój, Chlestaków, Trediakowski i Saltyczyna.

I pośrodku téj atmosfery morderców, traceń, jęków, oklasków dawanych katom, w obec tego dzikiego uporu «patryotyzmu» rozpalonego na biało, który drżąc przed Europą, bawi się z urąganiem w obec więźnia rannego i związanego w kajdany, ma się zbudzić rosyjski lud i zmartwychwstać przyciśniony tak długo podwójnym kamieniem grobowym! Czyż podobna, by błoto to z krwią zmieszane było cementem, który połączy klassy i kasty w jeden naród? Czyż podobna byśmy się wyzwolili z epoki Piotra I, zachowując z rządów ówczesnych wszystko co było ni ludzkiém i co było patryotyzmu wyłącznego w epoce, która ją poprzedziła i która po niéj nastąpiła?

Nie wiemy co się dzieje w ludzie; rzeczywiście matactwo adresowe nic nie znaczy. Ale wiemy, że zaraza ogarnęła towarzystwo, szlachtę, dawnych posiadaczy niewolników, liberałów, uczonych a nawet uczniów: zaraza patryotyczna weszła im w krew i w organizm. Bankiet moskiewski i toast za Murawiewa stanowią epokę. W najgorszych czasach rewolucyi francuskiéj, kiedy wściekłość krwi dochodziła do przesilenia, nie przypominamy sobie by pito w Paryżu zdrowie Carriera lub Fouchégo, ani, by owacye urządzano dla pomocników literackich Fouquier-Tainvilla, dla literatów dostarczających strawy gilotynie.

W obec takiego moralnego upadku, milczeć niepodobna i trzeba by mniejszość uczciwa ogłosiła swe veto, protestacyą; trzeba by ogłosiła, że zrywa z towarzystwem, które serca i głowy się pozbyło. Niechaj ludzie uczciwi apelują od Rossyi pijanéj do Rossyi trzeźwéj, niech starają się usprawiedliwić ją w oczach ludów, bo dziś Saulem szalonym nie jest jedynie Mikołaj, ale cała szlachetna Rossji, cała Rosji ucywilizowana.

Jeżli nikt nie składa téj protestacji, my sami protestujemy. Każdemu wolno podnieść głos oburzenia ludzkiego, nie potrzeba do tego ani płacić podatków, ani «czynu» posiadać, dośc posiadać sumienie i nie być zimno obojętnym. Indywidualność człowieka nie jest do tyla pochłonioną i opanowaną przez państwo, jak to głoszą patryoci moskiewscy, wedle teoryi niemieckich. Zmusić człowieka do przyjęcia za siebie i za ród swój wbrew własnego sumienia solidarność za obce zbrodnie, jest to zaprzeczyć mu zgoła wszelkiéj godności moralnéj. Nikt nigdy nie wątpił, że ludzie wolni mają prawo nie spełniać zbrodni. i nie chwalić zbrodni obcych. Nasi patryoci wam wykładają, że w obec niebezpieczeństwa strasznego, które Rosyi zagraża, sumienie i rozum powinny milczeć. Gdzież niebezpieczeństwo? Tchórzostwo złym jest doradzcą. Jezli komu zagraża niebezpieczeństwo, może ono grozić chyba temu państwu zgrzybiałemu i niemocnemu nic dobrego uczynić w swych formach przestarzałych niemieckich, temu państwu, które od sześciu miesięcy walczy przeciw «kilku garstkom buntowników,“ których nie może pokonać, które zatem w wściekłości i szale morduje rannych, wiesza chorych i zabija właścicieli. Im prędzej runie takie państwo, tem lepiéj.

By ocalić to państwo, chcą pochłonąć wszelką inicjatywę indywidualną, stłumić wszelki głos niepodległy w chórze płatnym rządowym, zgubić w massach indywidua i rozproszyć je w falach nieświadomych, które słuchają machinalnie przypływu i odpływu, które zatem łatwo pociągnąć do celu zamierzonego.

Jeżeli w istocie Rossja da się przez nich przekonać, że dziś trzeba uściskać Murawiewa i objąć w ramiona trzeci wydział, jeżli Rossja dość jest »patrjotyczną«, by nie wzdrygać się ani traceń, ani ich apoteozy w dziennikach, wtedy cesarstwo rossyjskie, jeżli zwycięży powstanie, zamieni się w Chiny wojskowe, zastałe i nudne, i zaśnie snem śmiertelnym środ niewoli bez końca i towarzystwa bez indywiduów.

Przeciw temu należy protestować.

Oponować milczeniem w takim razie, nie wystarcza. Za czasów Mikołaja było można milczeć, bo on sam nie przerywał milczenia, chyba dawaniem rozkazów. Ale w obec przesady rządowéj i jego fabrykantów artykułów dziennikarskich, wobec biur entuzyazmu i fabryk adresowych, milczenie stało się niepodobném.

RZĄD NARODOWY.

Pewna liczba zbłąkanych i źle myślących obywateli na Litwie, poważyła się podpisać adres, z wyrażeniem wierno ci i poddaństwa dla cara moskiewskiego. Czyn taki, będący jawnem odstępstwem od sprawy narodowéj i zdradą Ojczyzny, nie może ujść zasłużonéj kary. Główny motor zbrodni, Alexander Domejko, skazany już został wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego na śmierć; przeciw winnym udziału w zbrodni rozwinięto najściślejsze śledztwo i kara na nich podług całéj surowości prawa wymierzoną zostanie.

Jeden z Ajentów Rządu Narodowego we Lwowie, tytułujący się Naczelnikiem Miasta Lwowa, przekroczył nadane mu attrybucje, ogłaszając odezwę do mieszkańców; ostrzega się wszystkich Ajentów Rządowych po za teatrem wojny, aby podobnie stanowiska swego nie nadużywali, postępowaniem bowiem takiem mogą więcéj zaszkodzić niż pomódz sprawie narodowéj i dla tego do surowéj odpowiedzialności pociągani będą —Rząd Narodowy jest jedynym kompetentnym sędzią w nadawaniu ajentom swoim odpowiednich atrybucji do stanowisk i do danych okoliczności.

Aby oczyścić pamięć ś. p. Michała Bobrowskiego, na którym mniemany wyrok śmierci przez powieszenie, wykonanym został w miesiącu czerwcu w Powiecie Opatowskim — podaje się do wiadomości, że tenże Michał Bobrowski nie dopuścił się żadnego występku przeciw Ojczyznie. Istotni sprawcy niewinnéj jego śmierci dotychczas wyśledzeni być nie mogli.

Drugi numer dziennika urzędowego *Walka*, ostatnich dni lipca r. b. opuścił prasę w Kijowie. Zawiera: Rozporządzenia Wydziału co do urządzonéj żandarmerji narodowéj, określenie wzajemnego stosunku Naczelnego Wodza Ziem Ruskich do Wydziału, parę przedruków dekretów i odezw Rządu Narodowego i nakoniec odezwę Komissarza Pełnomocnego Rządu Narodowego na Rusi do Obywateli swéj prowincji.

Komissarz Rządowy w Województwie Mazowieckiem, w raporcie swoim pisze co następuje:

W dniu 17 sierpnia w Włocławku, został zamordowany za wyrokiem sądu moskiewskiego, Józef Żegliński, Naczelnik M. Kutna, jeden z najzacniejszych, najgorliwszych i najpierwszych pracowników około sprawy narodowej — człowiek wielkich zasług, małego o sobie rozumienia. Ś. p. Józef Żegliński miał stawionych przeciwko sobie świadków, którzy nikczemne zarzuty mu czynili; osłabiony fizycznie męczeniami moskwy, przyznał się do czynionych mu zarzutów, i poszedł na śmierć odważnie, z całym spokojem i rezygnacją, tak, jak na Polaka, który dla Polski tylko żyje, przystało. Rozstrzelaniem komenderował z amatorstwa znany z dzikości podpułkownik Nelidow.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Nie mając zwyczaju ukrywania prawdy choćby najboleśniejszéj, podajemy raport Komissarza Cywilnego Województwa Krakowskiego, o wyprawie Leszka Wiśniowskiego. Ci, którzy niepomni świętości sprawy i ważności przyjętych na się obowiązków, z placu boju za pierwszem ukazaniem się nieprzyjaciela pierzchają, i ci, którzy swoją lekkomyślnością stają się przyczyną klęski oddziału, odpowiedzą przed własném sumieniem, a prędzéj czy późniéj dosięgnie ich zasłużona kara. Zaciągający się do wojska narodowego wiedzieć powinni, że ich czeka śmierć; wstępując w szeregi, żegnają się z nadzieją życia. Tacy żołnierze wywalczą wolność Ojczyzny.

Dnia 27go lipca 193ch ludzi pod wodzą Leszka Wiśniowskiego, przeszło pod wsią Suczyce granicę galicyjską, udając się ku lasom poleskim przez Lemieszów, Raczyn, Kołpytów i Korytnicę. W korytnickim lesie ujrzano rekonesans huzarów moskiewskich, który po kilkunastu strzałach ze strony naszéj, znikł z oczu. Po przejściu lasu, oddział zatrzymał się na drodze ku lasom szewowskim, w celu przełożenia amunicji z fury na juki. Wtém spostrzegła arjergarda zbliżających się kozaków, a wkrótce potém awangarda ujrzała dragonów, którzy zbliżywszy się zsiedli z koni i zaatakowali nasz oddział. Dowódca rozsypał w tyraljery pół plutonu strzelców od strony dragonów i jeden pluton od strony kozaków, chcąc zyskać czas potrzebny dla spakowania juk, aby póżniéj cofnąć się można w korytnickie lasy. Lecz gdy piechota nadciągnęła na pomoc dragonom. nasze skrzydło prawe, nie mogąc wytrzymać silnego natarcia, musiało się cofnąć, dając dragonom możność zabrania juk z amunicyą; poczém dowódca dał znak do odwrotu, lecz mimo całych wysileń jego i oficerów, nie można było utrzymać porządku w oddziale, gdyż żołnierze, idąc za przykładem pierwszych zbiegów, uciekali w największym nieładzie. Po tak bezładnem

dojściu w głąb lasu, zatrzymali się wreszcie, a gdy dowódcy udało się zaledwie rozstawić pikiety, moskale nadeszli od strony Drużkopola, tudzież zbliżyły się te oddziały, przed któremi nasi cofnęli się. W ogóle było moskwy 3 roty piechoty, 2 szwadrony dragonów, 1 szwadron ułanów, kilkudziesięciu kozaków i 2 działa artyleryi kozackiéj. Moskale otoczyli naszych. Ruszono ku zachodniéj stronie lasu, sformowawszy się w dwójki, lecz w przejściu przez gęste zarośla, zginął wszelki porządek. Po dojściu brzegu lasu, dowódca chciał śmiałym atakiem przedrzeć się przez moskali, lecz została przy nim tylko awangarda i Komissarz Cywilny z dwoma kswalerzystami, Dowódca udał się napowrót w las po resztę oddziału i juz nie wrócił ztamtąd. Na krańcu lasu pozostał Komissarz Cywilny z Porucznikiem Cieszkowskim i sierżantem Cieszkowskim, wraz z 5ciu żołnierzami piechoty i 4ma kawalerzystami, którzy ciągłym ogniem wstrzymywali moskwę. Powoli nadciągać poczęli z lasu pojedynczy żołnierze, a w godzinę zebrało się ich 47. W krótkim czasie oczyściła sobia ta garstka jeden róg łasu i dotykające go pola od moskiowskiéj piechoty, która cztery razy atakować chciała naszych na bagnety; lecz na odległości 25—30 kroków pierzchała pod celnemi strzałami naszemi, w obec których bezskutecznemi także były manewra kawaleryi moskiewskiéj. O godzinie 8éj i pół wieczorem, po ostatnim ataku, oddalili się moskale a nasi stali na miejscu aż do 9éj i pół, poczem ruszyli na Kołpytów ku granicy galicyjskiej, częścią przy pomocy przewodników, częścią na zarekwirowanych furmankach. Na samej granicy ścierali się jeszcze raz z sotnią kozaków i kilkudziesięcią objeszczykami, nie straciwszy ani jednego żołnierza a ubiwszy moskwie 9 ludzi i dwa konie. O godzinie 8éj i pół z rana przeszli nasi granicę, gdzie przez huzarów austryackich rozbrojeni zostali. Awangarda przeszła była już dwie godziny przedtem. W ogóle przeszło granicę 76ciu ludzi, między temi 6ciu rannych. W wyprawie téj straciliśmy około 30tu w zabitych; nie wiadomo co się stało z resztą oddziału, która uciekła była z boju, są pogłoski, że 18tu z nich dostało się do niewoli moskiewskiéj.

Nie ma także pewnéj wiadomości o losie dowódcy Wiśniowskiego. Wedle prawdopodobnéj wieści, Wiśniowski, będąc rannym i nie mogąc tym sposobem dojść do granicy, sam się zastrzelił.

Komissarz Cywilny, z raportu którego czerpiemy powyższe wiadomości, zapewnia, że wszystkie rozporządzenia dowódcy były śmiałe i rozważne, ale rozbijały się o tchórzostwo większości żołnierzy, głównie z Lwowian złożonéj.

Odznaczyli się w tej wyprawie niepospolitą odwagą wzmiankowani wyżej bracia Cieszkowscy i kawalerzysta Węgrzynowicz.

Wywiązując się z obietnicy zrobionéj w poprzedzającym numerze «Niepodległości» zamieszczamy szczegółowy opis bitwy pod Chełmem, stoczonéj przez połączone oddziały Ćwieka i Eminowicza.

Dnia 5go b. m. połączone oddziały Eminowicza i Ćwieka, zanocowawszy w Stawie, o milę od Chełma, na wiadomość że moskale spodziewani są w Chełmie, wyruszyły ze Stawy wraz z oddziałem Majora Rudzkiego, który ze Święcicy nadciągnął. Około godz. 8éj zajęliśmy Chełm. Ponieważ zaś doniesiono, że moskwa ciągnie od Krasnegostawu, Włodawy, Uściługa i Dubienki, niepodobna więc było trzymać się w Chełmie, dla niebezpieczeństwa zupełnego obsaczenia.

O godzinie 10éj dano znać, że się nieprzyjaciel w sile 2ch rot strzelców, 1éj roty liniowéj i sotni kozaków od Depułtycz zbliża. Natychmiast sformowawszy się, ruszyliśmy do Pokrowki i tuż za tą wsią rozpoczął się bój tyralierski o godzinie wpół do jedenastej przed południem. Moskale cofnęli się na wzgórek krzaczysty, nasi zaś rozstawili się w taki sposób: cały oddział Majora Eminowicza w pierwszej linii, to jest jedna kompania strzelców pod Kapitanem Rudowskim na prawem, druga pod p. o. Kapitana Gromejką na lewem skrzydle, kosynierzy pod p. o. Kapitana Stachem we środku. Prócz tego stał w pierwszéj linii na lewem skrzydle do zajęcia moskwie tyłu przeznaczony oddział Naczelnika Ćwieka; karabinierzy w drugiéj linii stanowili posiłek tegoż skrzydła, cały oddział Majora Rudzkiego tworzył drugą linię dla środka i skrzydła prawego.

Pierwszy moment boju udał się przez śmiałe postępowanie tyralierów. Moskwa opuściwszy wzgórek cofnęła się do karczmy Depułtyckiéj, dominującej nad naszém prawem skrzydłem, dominowanéj zaś przez nasz środek i lewe skrzydło, gdyż nasi zaraz wzgórek krzaczysty zajęli. Moment drugi stanowiło wyparcie nieprzyjaciela z korzystnéj pozycji pod karczmą. Prawe skrzydło tyraljerów śmiało podsunęło się pod górę i zajęło wiatrak; równocześnie armatka Majora Eminowicza, dawszy trzy razy ognia, zmusiła moskwę do cofnięcia się do Depułtycz. Tu wspomnieć należy, że cały oddział Majora Rudzkiego, zamiast kolumnami postępować, rozsypał się i naszych tyraljerów ogniem raził. Tym sposobem porządek tylko na lewem skrzydle był utrzymany, gdzie Gromejko i ludzie Naczelnika Ćwieka w pierwszéj, karabinierzy zaś w drugiej linii wzorowo się sprawiali. Środek nasz i prawe skrzydło li tylko tyralierskim łańcuchem wypierało nieprzyjaciela z pozycyi, co tém trudniéj było dla skrzydła prawego przez moskwę dominowanego. Kapitan Rudowski zasłużył się tu dobrze. Moskale z Depułtycz wyparci nie zajęli nawet bliżkiego lasu, tylko pędem uciekali aż pod Wierzchowiny. Za lasem armatka dobrze ustawiona, przyczyniła się po raz drugi do kompletnéj ich ucieczki. Dla blizkości Krasnegostawu nie można było daléj ścigać moskali; sformowawszy się zatém w Wierzchowinach, pomaszerowaliśmy daléj do Depułtycz. Bój trwał do godziny 4éj po południu.

— Raport Jenerała Michała Kruka z dnia 18go sierpnia zawiera szczegółowy opis bitew pod Chruśliną i Żyrzynem, podajemy go tu dosłownie, z załączeniem planów tych chlubnych dla naszego oręża potyczek.

Dnia 6go b. m., stojąc z oddziałami Wierzbickiego, Krysińskiego, Lutyńskiego i Jarockiego we wsiach Chruślinie, Bobach i Moniakach, i oczekując na broń, mającą nadejść z nad granicy—otrzymałem wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela od Urzędowa; wydałem więc następującą dyspozycję do boju:

Obozom pod przykryciem 50ciu kawalerzystów, odstąpić do Stanisławowa, gdzie mają oczekiwać na dalsze rozkazy.

Wszystkim oddziałom odstąpić za wieś Chruślinę, dla zajęcia bojowéj pozycji na drodze z Chruśliny do Stanisławowa; oddziałowi Majora Krysińskiego zająć 1szą bojową linię na krańcu lasu; wszystkim zaś innym oddziałom i całej kawaleryi, stanąć w rezerwie na znakomitéj pozycji Lelewela, to jest na górze otoczonéj z trzech stron wąwozem.

Oddział Majora Krysińskiego dzielnie spotkał pierwszy atak nieprzyjaciela; moskale odparci, wzmocnili swoją linję bojową i wysłali część sił dla zajęcia prawego skrzydła Krysińskiego; poleciłem więc Majorowi Wagnerowi (który czasowo dowodzi oddziałem Wierzbickiego), częścią swojego oddziału posiłkować bezpośrednio oddział Krysinskiego, a drugą częścią wstrzymać atak nieprzyjaciela, wymierzony na prawe skrzydło Krysińskiego. Moskwa odparta po raz drugi, wprowadziła do boju wszystkie swoje siły, prowadząc główny atak na obydwa skrzydła nasze. Pozostawiłem więc w rezerwie połowę strzelców z oddziałów Lutyńskiego i Jarockiego i prawie wszystkich kosynierow, licząc na wstrzymanie nieprzyjaciela na téj silnéj pozycji, na wypadek, gdyby nasza linja bojowa nie wytrzymała tego trzeciego ataku, a resztę strzelców tychże oddziałów posłałem na podtrzymanie skrzydeł. Ale Bóg nam pobłogosławił i moskwa odbita po raz trzeci, nie mając żadnych rezerw, zaczęła się cofać w największym nieładzie; nakazałem więc niezwłoczne prześladowanie; wysławszy kosynierów na obydwa skrzydła nasze, dla zachodzenia tyłu nieprzyjacielowi i całą kawalerję przeciwko lewego skrzydła nieprzyjaciela, na którém sotnia kozaków przykrywała rejteradę moskw, a resztę strzelców prowadziłem w rezerwie. Naprożno moskwa starała się wstrzymać prześladowanie, zajmując budynki we wsiach Chruślinie, Bobach i Moniakach: rażona ogniem naszych sztucerników i zagrożona szarżą kosynierów, którzy jej nieustannie tył zabierali, musiała się rejterować w największym nieładzie, nie zdoławszy nawet zabrać na furmanki, których miała bardzo dużo, wszystkich rannych i zabitych. Bitwa ta, rozpoczęta o godzinie wpół do 12éj, trwała do 7éj w wieczór. Prześladowaliśmy nieprzyjaciela na przestrzeni 12stu wiorst, aż do samego Urzędowa. Reszta strzelców naszych (ptaszniki) była użyta na wpakowanie nieprzyjaciela do miasta, w ulicach którego trwał jeszcze przez kilka minut bój.

Na drugi dzień byłbym zaatakował nieprzyjaciela i zmusił go do złożenia broni. Popłoch i nieład w moskiewskich szeregach był tak wielki, że nie wątpię bynajmniéj o najpomyślniejszym skutku tego ataku; ale nie mając nic a nic amunicyi, kazałem tylko zaalarmować nieprzyjaciela, który, będąc lepiéj odemnie zaopatrzony w ładunki i kapiszony, mógłby znacznie powetować swoje straty. Moskwa przestraszona, wylawszy jedzenie z kotłów, nie odstąpiła, ale uciekła z pod Urzędowa do Kraśnika.

Bitwa ta jest znakomitą pod tym względem, że żołnierz nasz pierwszy raz bił się w odkrytém polu na przestrzeni 12stu wiorst, z nieprzyjacielem mającym artylerję i znacznie liczniejszym. Straty nasze są mało-znaczne: 2ch zabitych i przeszło 30stu rannych z których już kilku od ran umarło. Nieprzyjaciel poniósł straty ogromne: 14stu oficerów i do 100 furmanek rannych szeregowców przywieziono do Lublina (podług wiadomości otrzymanych od naszych władz cywilnych).

Oddziały Krysińskiego i Wagnera (Wierzbickiego) najwięcéj się odznaczyły. Szczegółową listę oficerów i szeregowych, którzy się najwięcej sprawie narodowéj w bitwie téj przysłużyli, po odebraniu takowéj od Naczelników oddziałów, niezwłocznie nadeślę.

Ze wszystkich kawalerji najwięcéj się odznaczyli moi Krakusi, którzy pod dowództwem Porucznika Łaskiego (50 koni) działając, na piechotę i konno, pędzili przed sobą całą sotnię kozaków.

Wszystkie nasze siły składały się z 800 strzelców (600 sztucerników, a reszta ptaszników), 600 kosynierów i do 200 koni; nieprzyjaciel miał 9 kompanji piechoty, 300 kozaków i 3 działa.

Po bitwie znaleźliśmy na placu do 20stu zabitych i rannych moskali, których w popłochu nie zdołano zabrać z sobą.

Dnia 8go b. m., przechodząc przez szossę Warszawsko-Lubelską koło Żyrzyna, z korrespondencji zabranej na stacji pocztowéj (pomimo że była hieroglifami pisaną), dowiedziałem się, że wojenna poczta z pieniędzmi, pod eskortą 2ch kompanji piechoty, 3ch partji urlopowanych, przeznaczonych na instrutorów do fortec i 79 garnizonowych żołnierzy, z 2ma działami i 40 kozakami (wszystkiego do 1000 ludzi), przechodzić ma dnia tego po szossie przez stację Żyrzyńską; powziąłem zamiar odebrania od moskwy pieniędzy, które nam są bardzo na broń potrzebne.

Ledwo że koniec kolumny naszéj, kierującéj się od Boryszowa ku Baranowu, minął szossę, strzał pikiety naszéj, postawionéj na szossie, skąd nieprzyjaciel miał nadchodzić, uprzedził nas o zbliżaniu się moskwy. Zatrzymawszy kolumnę, z adjutantem Porucznikiem Leonardem, Kapitanem Miecznikowskim i Majorami Jankowskim i Zielińskim, poleciałem co koń wyskoczy, dla sprawdzenia strzału i dla zrobienia, o ile jeszcze czas nam pozwalał, rekonesansu miejscowości. Odjechawszy parę wiorst, spotkaliśmy się ze szpicą kozacką, któréj przytomność zbliżanie się piechoty nam oznajmiła. Powróciwszy więc do swojéj piechoty, oddałem rozkaz Lutyńskiemu, zajęcia bojowéj pozycyi poprzek szossy, o wiorstę od całéj kolumny: oddział ten miał wstrzymać marsz nieprzyjaciela wtenczas, kiedy głównemi siłami z oddziałów Jarockiego, Zielińskiego i Jankowskiego, chciałem uderzyć na lewe skrzydło nieprzyjaciela, a oddziałami Wagnera i Krysińskiego zająć prawe skrzydło i tył nieprzyjaciela. Stało się jednak inaczéj; moskwa uderzyła najpierw na Jarockiego, ale i na to przygotowany byłem, bo stojące za oddziałem Jarockiego oddziały Zielinskiego i Jankowskiego, już uszykowane, podtrzymując bezpośrednio 1szą linję bojową, to jest Jarockiego, dały możność innym oddziałom wykonać wydaną im dyspozycję: Lutyńskiemu uderzenia na prawe skrzydło, Wagnerowi na lewe i Krysińskiemu zabrania tyłu. W czasie uderzenia na prawe skrzydło, moskwa zaczęła się skupiać ku lewemu, od uderzenia na lewe—ku prawemu, a przy zajściu tyłu straciła zupełnie przytomność: skupiona w jedną massę, broniła się uporczywie, ale bez żadnego już porządku i dla tego ogromne straty poniosła.

Bitwę tę przyjałem, mając wszystkiego po 7 ładunków na 1,400 strzelców, którzy bitwę rozpoczęli i skończyli; kosynierzy nie przyjęli w niéj żadnego udziału. Przyjąłem ją dla tego, że znając moskwę, byłem pewnym, że aby weszła do lasu, da się okrążyć ze wszystkich czterech stron i strzelać do siebie jak do stada baranów. Tu już prawie każdy strzał był pewny, bo nasi strzelcy podeszli do moskwy skupionéj na 30 kroków. Żem się nie omylił w swojéj rachubie, skutki pokazują; nareszcie rozporządzenie moje było takie, że coby moskwa nie zrobiła na wszystko dałbym sobie radę.

Moskwa była na tyle nieoględną, że nawet swojego obozu i furgonu z pienięd ami w tył nie odprawiła, i tylko naprożno w czasie bitwy wysłałem część kawaleryi po szossie dla przytrzymania obozu.

Straty moskwy są tak znaczne, że wszystkiego 43ch powróciło do Demblina i nie więcéj do Kurowa. Straty nasze są takie jak podałem poprzednio, 10 zabitych i 50ciu rannych.

Oficerów moskali zabitych 11tu, rannych 5ciu, do niewoli wziętych 2ch. Wszystkich moskali wzię-

tych do niewoli 150, z których kilkudziesiąt postąpiło do naszych szeregów.

Jenerał Kruk.

Adjutant J. F. Leonard.

KORRESPONDENCJE NIEPODLEGŁOŚCI:

Żytomierz 12 sierpnia.

Długie lata obcego jarzma, liczne podziały i kordony, co przecięły ziemię naszą, rozdzielały i odosobniły pojedyncze dzielnice kraju. Wieloletnia niewola i terroryzm ogołociły nas ze wszystkiego; wiara, język, prawa, były nam bądź odjęte, bądź zaprzeczane... wróg nie wzdragał się sięgnąć po wszystko. Jedyną spuścizną, jaka nam po ojcach została, jest miłość ojczyzny i wiara w lepszą przyszłość; tego nie zdołano nam wydrzeć. Ożywieni tą wiarą, promienni miłością, dążyliśmy wytrwale do wspólnego celu. W ciągu całowiekowego boju z najazdem, Ruś wydała liczne zastępy obrońców ziemi rodzinnéj. Od bohaterskiéj postaci księdza Marka, kapłana-rycerza, do stoczonéj już w dniach obecnych walki pod Salichą, ziemie zabużańskie były polem mnóstwa chlubnych dla naszego oręża rozpraw, a synowie Rusi nigdy nie ustępowali swym braciom z nad Wisły, Wilji i Niemna, w gorliwości służenia wspólnéj matce—Ojczyznie.

Wśród usiłowań barskich, w walkach rozbiorowych, w legjach, w listopadowéj potrzebie, wśród kopalń Sybiru i na szlakach tułactwa, widzimy Ruś dążącą zawsze obok swych siostrzyc, Korony i Litwy. Przed trzema laty, gdy na ulicach Warszawy zabrzmiał hymn, mający być zwiastunem nowych z wrogiem zapasów i Ojczyzny zmartwychwstania, sklepienia świątyń naszych rozległy się echem onego. Była to chwila przebudzenia się z długoletniego letargu, w który nas niewola wtrąciła. W stokroć trudniejszych okolicznościach, przywaleni całym ciężarem jarzma, zdążaliśmy, na ile nam sił starczyło za innemi prowincjami kraju. Rok 1863 zastał nas nie w mniéj, jeżeli nie w więcéj przykrych okolicznościach. Czujność moskwy zbudzona, starała się otoczyć nas całą siecią knowań; wichrząc wśród ludu, pędząc na wygnanie i żołnierkę, podniecając część narodu, moskwa uszczuplała nasze szeregi i ubezwładniała pozostałą garstkę. Ciężkie te warunki istnienia nie zdołały jednak przeszkodzić, że i Ruś stanęła do boju.

Nie tu chwila i miejsce roztaczać całą krwawą wstęgę katuszy, jakie od maja po dziś są udziałem naszych prowincji. Jęki umęczonéj Litwy łacniéj dochodzą do ucha dalszych okolic kraju, boleść zaś Rusi, oddzielonéj od was przestrzenią i licznemi hufy wroga, ginie wśród stepów Ukrainy i puszcz Polesia.

Liczne rodziny wyzute z dachu i mienia, ojcowie pognani do katorżni Sybiru, niewiasty i niemowlęta wyrzucone za próg własnych domostw, kapłani w okowach, młodzież częścią uściela swemi trupy niwy nasze, częścią za Ural na carską służbę rzucona lub w głąbinach więzień oczekuje jeszcze wyroków — oto obraz obecnéj doby... Zgnębieni lecz nie zwalczeni, wydobywamy nowe siły do nowych zapasów; śmierć lub zwycięztwo, to hasło nasze... Na świeżych zgliszczach naszych odwiecznych siedzib, brodząc we krwi mnóstwa pomordowanych bezbronnych braci naszych, wróg, co nie wzdrygał się w wyborze środków naszej zagłady, udaje dziś sprawiedliwego sędziego i w swych dziennikach ogłasza sądowe dekreta na tysiące uwięzionych, wywłaszczonych mieszkańców Wołynia, Ukrainy i Podola. Podług tych wykazów, w jednéj li tylko kijowskiéj twierdzy, nie licząc więzień Żytomierza, Zasławia i innych, od 8 maja po 8 sierpnia było uwięzionych 1,534 osób. Prokonsul kijowski, Annenkow, wierny współtowarzysz wileńskiego Murawiewa, kilkaset osób już wysłał do kopalni i żołnierki nad brzegi Uralu. Wyjątek stanowią włościanie i mieszczanie rusińskiego pochodzenia, których, oprócz kilku, wrócono na łono rodzin, nie chcąc dekretowaniem takowych zadawać samym sobie kłamu, że wszystko co nie jest szlachtą lub nie jest katolickie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, czci tylko cara i nie dąży do lepszéj przyszłości. Do grupy tylko co wywiezionych zaliczono i tych ze szlachty, których siepacze moskiewscy porwali i uwieźli, nie z obozów lub placu boju, lecz z domów, nie mając względem nich i cienia zarzutu. Spotykamy wśród takowych, równie jak i wśród skazanych, 80-letnich starców i 15-letnie zaledwie pacholęta. Obchodzenie się z rannymi jest więcéj niż nieludzkie; w szpitalach widziano nie śmiertelnie rannych, a konających jedynie dla braku pomocy lekarskiéj; wstęp do szpitalów jest wzbronionym, nawet najbliższym krewnym. Doktor znany ze swéj nauki nie mógł wykołatać wstępu do rannych rodzonych braci, umierających dla zwierzęcego niedbalstwa ordynujących wojskowych lekarzy; widziano kilkunastoletnie pacholęta przywiązane do wozów, okryte licznemi blizny, na wpół żyjące, a okładane przytém ciężkiemi razy, co oczekiwały niekiedy pół doby wśród wichru i słoty na placach lub ulicach, na policmajstra miasta Kijowa, aż znakomity urzędnik zechce wyjść z mieszkania, by, obsypawszy ich zelżywemi wyrazy, wtrącić do więziennego szpitala.

W liczbie zmarłych z ran wspomnę tu tylko: Dorożyńskiego, Stanisława Jelca, Bolesława Orzeszkę i Józefa Trachtenberga; ten ostatni młodzieniec wyznania mojżeszowego, ranny w bitwie Miropolskiéj, skupił około swych zwłok nietylko ludność chrześćjańską, ale i izraelską miasta Żytomierza, która po raz pierwszy w naszych okolicach oddawała publiczną cześć człowiekowi, co przelał swą krew, walcząc za sprawę narodową.

Biedny Żytomierz, od dwóch lat jęcząc pod srogim stanem oblężenia i dźwigając wieloraki ucisk na swych barkach, liczny zastęp swych dzieci utracił bądź na polu walki, bądź w więzieniach i na wygnaniu. Przed kilku tygodniami biedne to miasto musiało być świadkiem nieznanego od lat wielu dlań obrazu—była to śmierć męczeńska dwóch mężnych synów naszéj ziemi, Kapitana Piotra Chojnowskiego i żołnierza Urbanowicza. Obaj oni zostali rozstrzelani.

Śmierć obydwóch pozostanie na zawsze przytomną w umysłach tych, co widzieli ów bohaterski spokój, z jakim ci dzielni obrońcy ziemi rodzinnéj szli na stracenie.

Grodno 23 sierpnia.

Moskale teraz wytężają usiłowania, by wymusić tu od mieszkańców wszystkich stanów podpisanie adresu do cara: sądzą oni zapewne, że tym sposobem, choćby pozornie tylko, zerwą odwieczny związek Litwy z Polską, i że ten blichtr będą mogli jako fakt prawny przedstawić przed Europą. W obec bezprzykładnego w dziejach ucisku, w obec ciągłych egzekucji, uwięzień i wysyłania na Sybir, w obec spalonych przez dziką zemstę wsi i dworów, sam projekt adresu jest gorzkiém naigrawaniem się z naszego kraju, a niechybnie obelgą dla Europy. Wiedzą przecież ludzie światli za granicą, że wymuszony i pokątnie podpisany adres, nie może zadać kłamstwa przed trzystu laty uroczyście zawartéj Unji, nie może zadać kłamstwa historji trzech wieków. Znajdą się i u nas może, bo gdzież ich nie ma, słabi lub głupi ludzie, co pod strachem nahajek i bagnetów moskiewskich, przyłożą swój podpis, lecz większość ludności, lecz wszyscy prawi obywatele kraju, odrzucą go ze względu. Litwa zawczasu protestuje przeciw wszelkiemu podobnemu aktowi, protestuje krwią swoją, zgliszczami swych siedzib. Pisze »Kurjer Wileński«, że 235 osób dało pełnomocnictwo Domejce do podania adresu, lecz tenże sam Kurjer w Nrze 87 podaje listę osób jednéj Wileńskiéj Guberni, którym majątki zasekwestrowano; ta lista zawiera 373 nazwisk i ciągle się powiększa. W samém Grodnie 380 politycznych więźniów jest niemniéj żywą protestacją, a powiększające się oddziały powstańców krwią swoją i wrogów stwierdzają bratni dwóch narodów związek.

Jak powstał, jakie miał skutki adres wileński, ktoś inny bliżéj świadomy, już opisać musiał; wiadomo więc już zapewne, że Domejko silnie raniony i że potém było w Wilnie cztery egzekucje. Mimo to wszystko, jednak jest teraz silny nacisk na Grodno: każdy moskiewski policjant, każdy naczelnik wojenny, proponuje tu utworzenie adresu i wszelkiemi środkami dąży do tego. Ktoś zrabowany lub pokrzywdzony, skarży się urzędnikowi;—»podpiszcie adres, powiadają mu, a prześladowanie ustanie.«—Inny prosi o paszport—»Podpisz adres a dostaniesz.«—Ten chce w mieście zamieszkać—»Podpisz adres a pozwolim.« Na mieszczan grodzieńskich dotąd bardziéj niż na innych starają się działać: Byłemu burmistrzowi miasta kazano ułożyć adres i do korekty Murawiewowi posłano; innych straszą gorszym jeszcze uciskiem, kontrybucjami, cięższym kwaterunkiem wojska, żeby ich do podpisu zmusić. Policmajster zwoływał mieszczan do magistratu i otwartemi pogróżkami i obietnicami zachęcał ich do tego; ale mimo to wszystko, nikt dotąd nie podpisał, i zdaje się, że wszyscy dotrwają w powziętém postanowieniu. I takim postępując sposobem, mają potém bezczelność ogłaszać adres w pismach publicznych i chwalić się nim jakby objawem narodowych uczuć.

Nie tak się działo w Lublinie, gdzie kwestja Unji jawnie i publicznie na Sejmie wniesiona, wolnemi głosy uroczyście przyjętą została; to też przetrwała wieki i dotąd niezwątlona w sercach ludu żyje.

Tymczasem gwałt i ucisk moskiewski coraz bardziéj się srożą: w skutek nowego rozkazu wszyscy obywatele ziemscy musieli wyjechać z Grodna; naznaczono im na to sześć dni czasu.

W téj chwili dochodzi nas wiadomość, że okolica Jaworowo w białostockim powiecie z 36 osad składająca się, z zimną rozwagą przez moskali w perzynę obróconą została i miejsce gdzie była, jak niedawno przedtém w Szczukach, zaorać kazano. Bliższe o tém szczegóły jeszcze niewiadome.

Zakrzew 23 sierpnia.

Często nam się zdarza widzieć przekraczające granicę patrole pruskie, a nawet całe oddziały z kilkudziesięciu huzarów złożone.

Dnia 20 b. m. kilkudziesięciu huzarów zawędrowało do naszego miasteczka i zaczęło rabować; na szczęście przybył nam na pomoc oddział Porucznika Sokołowskiego, który wpadłszy na Prusaków w nocy, wypędził ich sromotnie z miasteczka. Huzary pruskie zostawili jednego zabitego i 4ch rannych; reszta do Pruss uciekła.

Nie długo potém wpadło do nas 3ch huzarów, którzy w Piotrkowie żydowskim strasznych się dopuszcza i nadużyć, ale żydzi ich rozbroili i wypędzili z miasta.

Piotrków Żydowski, 16 sierpnia.

W dniu 12 sierpnia r. b. o godz. 10éj rano oddział z 32 ułanów pruskich utrzymujący patrol od granicy polskiéj, wpadł zbrojno na koniach do miasta Piotrkowa Żydowskiego na samém pograniczu położonego, gdzie dopuścił się rabunku i gwałtów na bezbronnych mieszkańcach. Zrabowali dystrybucyę tytoniu i austerję miejscową, zagrażając lancami i pałaszami stawiającym opór. Burmistrz przybyły z policyą dla przywrócenia porządku o mało życiem nie przypłacił, dopiero zebranie się mężkiéj ludności Piotrkowa w znacznéj liczbie, przestraszyło bohaterską zgraję ułanów pomorskich, którzy śpiesząc za granicę z łupami pozostawili rozbrojonego sierżanta, którego burmistrz zamknąć rozkazał w areszcie dla przesłania go jako corpus delicti Naczelnikowi Wojennemu w Włocławku, dla przekonania władz rossyjskich o napadach konwencyjnych przyjaciół. Wkrótce potém bo wpół godziny przybył rotmistrz ułanów pomorskich z dwoma oficerami i komendą, z 60 żołnierzy złożoną, i zagroził burmistrzowi w razie niewydania sierżanta rabunkiem i spaleniem miasta. Burmistrz uległ przemocy i sierżanta wydał.

Wilno 29 sierpnia.

Murawiew nie znużył się jeszcze wieszaniami i rozstrzelaniami. Litwa coraz nowych dostarcza sprawy wolności męczenników. Litwa krwią swoich dzieci protestuje przeciwko wiernopoddańczemu adresowi, podpisanemu przez kilkudziesięciu nikczemników.

I tak, Kurjer Wileński donosi o rozstrzelaniu ks. Raczkowskiego w Kownie 24 sierpnia i o roztrzelaniu Henryka Makowieckiego, chorążego korpusu leśniczych, w Wilnie 29 sierpnia.

Berdyczów 19 sierpnia.

W téj chwili odbieramy z Skwiry, miasteczka w pobliżu nas leżącego, następującą wiarogodną wiadomość, którą pospieszamy wam przesłać.

Rząd moskiewski zaczyna zbierać owoce swojéj machiawelskiéj polityki. Będąc despotycznym chciał się ratować komunizmem, i oto spotyka go zasłużona kara. W skwirskim powiecie, w kijowskiéj guberni, chłopi opierając się na zapewnieniu moskiewskiego rządu, że dostaną d a r m o sadyby i grunta obywateli mających udział w powstaniu, jeżeli będą łapać i dostawiać mu takowych, obecnie odmówili p ł a c e n i a c z y n s z u. Gdy wdanie się policyi i wszelkie perswazye i obietnice nie pomogły, a chłopi zebrawszy się w gromadę do 6ciu tysięcy ludzi licząca, gotowi byli stawić czynny opór, posłano wojsko 3 roty piechoty i 100 kozaków. Przyszło do bitwy, w któréj z obu stron mnóstwo ofiar padło. Zwycięztwo naturalnie zostało przy wojsku, ale wątpimy, czy się niém rząd moskiewski cieszyć będzie.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W D r u k a r n i R z ą d u N a r o d o w e g o.